

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 42 (276) ROK VI

WARSZAWA 17. X. 1965

CENA 2 ZŁ



MADONNA  
Z  
DZIECIĄTKIEM

## LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan  
(4. 23—28)

*Bracia. Odnówcie się duchem umysłu waszego i obłeczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł niech już nie kradnie, lecz raczej pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.*

## EWANGELIA

według św. Mateusza (22. 1—14)

*Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, mówiąc: Podobne stało się królestwo niebieskie cztowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym. Oto ucztę mam przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to postłyszal król, rozgniewał się i posłał wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadzcie się gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.*

*I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napelniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyzwanego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanym, lecz mało wybranych.*

Pogardzili zaproszeni wezwaniem gospodarza i nie przybyli na ucztę. Okazał tym brak szacunku dla władzy, nie oddali panu swemu tego, co się należało. I tak często dzieje się między ludźmi: nie szanuje się cudzych praw, gwałci się je, wyrządza się drugim krzywdy. Nic więc dziwnego, że świat jest ze sobą skłócony, nic dziwnego, że panuje nieład, a w wielu punktach globu ziemskiego dochodzi do walk i rozlewu krwi. Niektórym wydaje się, że nie prawo i sprawiedliwość ale siła i gwałt mają decydować o obliczu współczesnej ludzkości.

Pan Jezus przyszedł naprawić naruszoną sprawiedliwość, ale chce także, by jej pragnęli i łaknęli wszyscy, aby cały świat był nią nasycony. Sprawiedliwość ogólnoludzka może doprowadzić do odnowy, do powszechnego odrodzenia.

Trzeba i nam dołożyć wysiłków, aby lepiej poznać tę wielką i konieczną cnotę sprawiedliwości oraz gorliwiej ją praktykować.

Najpierw zapytajmy się na czym sprawiedliwość polega? Nietrudno nam to określić. Po prostu należy oddać każdemu, co mu się słuszenie należy. Św. Paweł powiada: „Oddajcie wszystko, coście powinni: komu podatek podatek, komu cło — cło, komu bojaźń — bojaźń, komu cześć — cześć. Nie bądźcie nikomu nic dłużni” (Rzym. 13. 7).

Chodzi o to, aby być gotowym postępować zawsze według praw i oddać bliźnim, co im się słuszenie według prawa należy, oddawać szczerze i chętnie.

Sprawa zdaje się być prosta, ale tylko w teorii. W praktyce jest niezmiernie trudna do zachowania, gdyż sprawiedliwość obejmuje bardzo rozległe dziedziny i nakazuje poważne obowiązki moralne.

Istnieje najpierw sprawiedliwość prawną, która obowiązuje każdego obywatela wobec społeczeństwa, państwa lub Kościoła. W zamian za korzyści i dobrodziejstwa, jakie odbiera, obywatel ze swej strony obowiązany jest ponosić pewne ciężary na rzecz dobra ogólnego — oddać np. część swego majątku w postaci podatku czy daniny, poświęcić swoją pracę, a nawet — jeśli zachodzi potrzeba — narazić swoje życie w obronie ojczyzny i Kościoła. Pan Jezus od dawna rozstrzygnął tę sprawę, mówiąc: „Oddajcie, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co Boskiego — Bogu”. Tego wymaga sprawiedliwość prawną.

Lecz i społeczność, jako taka, musi być sprawiedliwa wobec swych obywateli i oddawać, co im się należy. Rozdzielanie dóbr, urzędów i ciężarów musi się odbywać nie według kaprysów czy osobistych względów, ale według zasad słusności, według zdolności i zasług. Od władz wszelkiego rodzaju należy się wszystkim obywatelom ochrona w takim stopniu, aby ich prawa i potrzeby były uszanowane. Protegowanie jednych, a upośledzanie drugich sprzeciwia się sprawiedliwości, którą nazywamy rozdzielczą.

Różnorodne obowiązki między poszczególnymi jednostkami reguluje sprawiedliwość zwana zamienną. Każde ona szanować prawa jednostki co do dóbr ciała i duszy: np. co do życia, wolności, czci. Ta sprawiedliwość ma bardzo szerokie zastosowanie i na każdym prawie kroku trzeba ją stosować.

Z tego widzimy, jak potrzebną i konieczną jest cnota sprawiedliwości. Od niej zależy wszelki ład i porządek w społeczeństwie. Jest to cnota na wskroś społeczna. Każde przeciwieństwo ochraniać prawa każdego obywatela, nie dopuszczać do oszustw i krzywdy. Bierze w obronę dobro Państwa i Kościoła, ale również

roztacza opiekę nad małuczkimi i pokornymi, poskramia zakusy silnych, karze za przekroczenia i występki. Bez sprawiedliwości panowałby ucisk, chciwość i zło. Weźmy np. pod uwagę istnienie sprawiedliwości sądowej. Ma ona na celu nie tylko osądzić i ukarać winnych, ale też bronić niewinnych.

Ponadto sprawiedliwość jako główna cnota chrześcijańska jest podstawą dla wielu innych cnot, a więc religijności, która każe oddać Bogu należną część, posłuszeństwa dla przełożonych, prawdomówności, uprzejmości itd., które są bardzo potrzebne w życiu społecznym.

Gdy sprawiedliwość przeniknie głęboko do duszy, wtedy sprawia, że człowiek szanuje i wypełnia nawet najdrobniejsze prawa, staje się bardzo delikatnym i czułym na wszelkie prawa i obowiązki.

Cesarz Ferdynand mawiał: „niech zginie świat, byle została zachowana sprawiedliwość”. Nasza królowa Jadwiga z wielką troskliwością domagała się sprawiedliwości dla najbiedniejszych. A choć naprawiono krzywdy im wyrządzone, czuła, że też im już nikt nie wynagrodzi: „któż im łzy powróci” — mówiła.

Kiedy słyszymy słowo sprawiedliwość, odruchowo rodzi się w nas myśl — kto nas skrzywdził, przy czym naruszenie sprawiedliwości wiążemy po większej części z grzechem kradzieży lub z naruszeniem czyjegós dobrego imienia.

Czy nie byłoby jednak pożyteczną rzeczą odwrócić pytanie i rozszerzyć jego zasięg? Kogo my skrzywdziliśmy? Czego dotyczy krzywda? Zwróćmy uwagę na kilka przykładów.

Niesprawiedliwym i krzywdzącym nazwiemy postępowanie lekarza, który by nie starał się o wnikliwie rozpoznanie choroby i jej przyczyn, lecz oceniał jedynie „na oko”.

Krzywdą i brakiem sprawiedliwości zgrzeszy ojciec, który swój zarobek przepije, zamiast obrócić na potrzeby domu. Można by przytaczać wiele przykładów, które uwidaczniają, że sprawiedliwość dotyczy każdej dziedziny życia i wszystkich obowiązuje. Nie ma od niej i nie może być dla nikogo dyspensy.

Aby na świecie mogła zapanować sprawiedliwość trzeba, aby każdy ją praktykował. Przejść się należy koniecznością wypełniania wszystkich obowiązków i mocno postanowić poznać je coraz lepiej i wykonać. Gdy Pan Jezus przyszedł do św. Jana, aby Go ochrzcił, ten wzbraniał się, wówczas powiedział Chrystus: „zaniechaj teraz, albowiem tak nam się godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość” (Mt. 3. 15).

Tak i nam wszystkim godzi się wypełniać wszelką sprawiedliwość w życiu codziennym i zawsze uczciwie postępować, nie tylko aby unikać kradzieży ale i pracę sumiennie wykonać, nikogo nie wyzyskiwać, szkody i krzywdy wyrządzone naprawić. Szczególnie mamy czuwać nad językiem, który wielkie wyrządza krzywdy bliźnim. Doskonałym sposobem ćwiczenia się w sprawiedliwości jest staranne i uczciwe wypełnianie swoich obowiązków zawodowych nie dla oka ludzkiego ale właśnie z poczucia obowiązku. Pamiętajmy, że kiedyś zdamy rachunek ze swego życia przed Bogiem, najsprawiedliwszym sędzią. Tu na ziemi nie znajdziemy pełnej sprawiedliwości, ale tam wszyscy musimy wypłacić się do ostatniego grosza.

## WIERZĘ W ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

W ostatnich dwóch rozważaniach katechizmowych omówiliśmy historię kultu świętych, właściwie i niewłaściwie ustosunkowanie się do religijnych obrazów, relikwii czy wizerunków różnego rodzaju. Obecnie przedstawiamy stanowisko Kościoła Polskokatolickiego w sprawie wiary w „świętych obcowanie”.

Najpierw podzielimy „świętych” na trzy grupy: na grupę ludzi żyjących, na grupę ludzi niedawno zmarłych oraz na grupę ludzi dawno zmarłych cieszących się opinią świętości w powszechnym znaczeniu. Tak w łonie poszczególnych grup jak i pomiędzy nimi na zewnątrz istnieje (a przynajmniej powinna istnieć) więź braterska, życzliwość i miłość, wyrażająca się chęcią udzielania wzajemnej pomocy w różnoraki sposób. Tę więź, życzliwość i miłość nazywamy obcowaniem świętych.

I tak najpierw w grupie ludzi żyjących owo święte obcowanie wyraża się przyjaznym stosunkiem jednego człowieka do drugiego. Chrześcijaństwo podkreśliło i odrzuciło pogańską etykę wyrażającą się słowami: Człowiek człowiekowi wilkiem. Jeśli nie możemy kogoś wspomóc fizycznie czy finansowo, wspomóżmy sercem i modlitwą. Tak świętych obcowanie wśród żyjących rozumiał Ap. Jakub, gdy zachęcał: „Módlcie się za siebie wzajemnie, byście byli zbawieni (Jakub 5, 16). Tak rozumiał tę prawdę Ap. Paweł, gdy pisał: „Proszę was tedy, bracia... abście mnie wspominali w modlitwach swoich za mną do Boga”. Jeżeli za kogoś z żyjących „nie potrafimy” (bo nie chcemy) się modlić, to zły znak rozluźnienia więzi ludzkiej życzliwości, znak odrzucenia wiary w obcowanie świętych. Wtedy nie powinniśmy się modlić „I odpuszcza nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, gdyż ściągamy na siebie nieżyczliwość Ojca, który jest w niebiesiach.

Drugim przejawem wiary w obcowanie świętych jest pamięć ludzi żyjących o ludziach niedawno zmarłych. W codziennych troskach i „walce o byt” zapominamy nader łatwo o tych, którzy spoczywają w grobach, a którzy dali nam życie (rodzice, dziadkowie) lub byli z nami związani pokrewieństwem czy bliższą przyjaźnią. W wyniku zapomnienia groby zmarłych są niejednokrotnie straszliwie zaniedbane a nasza chrześcijańska wiara w żywot wieczny sprowadzona niemal do zera. Dla ułatwienia chrześcijanom przypomnienia sobie o zmarłych, wprowadzono na Zachodzie w X wieku „Dzień Zaduszny” wyznaczony na 2 listopada, by przynajmniej raz w roku ludzie żyjący szli do ludzi zmarłych i dali wyraz swej wierze w świętych obcowanie. Ta wiara w stosunku do zmarłych wyraża się w zadaniu o ich groby, w stawianiu kwiatów na grobach i paleniu świec symbolizujących życie, w zamawianiu Mszy św. i modlitwie: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”. Zachęca do tego już w Starym Testamencie Księga Machabejska: „A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych, aby byli od grzechów rozwiązani” (2 Mach. 12, 46). Tego rodzaju wiarę w świętych obcowanie wyraził św. Efreem Syryjczyk († ok. 379 r.), gdy w swym „Testamencie” prosił: „Skoro po mej śmierci upłynie 30 dni, składajcie za mnie świętą Ofiarę, albowiem pomagają się zmarłym przez modły, które żywi zanoszą”.

Niesłuszną jednak rzeczą byłoby ograniczenie obcowania świętych tylko do modlitw za zmarłych. Od najdawniejszych czasów chrześcijanie wierzyli, że zachodzi tu pomoc wzajemna, że i zmarli mogą pomóc żyjącym. Stąd w katakumbach znajdujemy napisy na grobach: „W pokoju proś za nami — W modlitwach twoich błagaj za nami u Chrystusa — Pamiętajcie także o nas w świętych modłach waszych”. Chrześcijaństwo zawsze wierzyło, że zmarli są bliżej Boga, skuteczniej więc mogą pomóc żyjącym.

Tutaj dochodzimy do trzeciej grupy objętej wiarą w świętych obcowanie. Mianowicie chodzi o ludzi dawno zmarłych, ale w opinii świętości czy w aureoli męczeństwa za świętą

wiarę chrześcijańską. To zagadnienie wiąże się ściśle z omawianym poprzednio kultem świętych.

Stwierdzić należy, że cześć dla sławnych, wielkich przodków jest powszechna i ogólnoludzka. Na ich cześć stawia się pomniki, ich imieniem nazywa ulice, instytucje, zakłady pracy. Co czcimy w o-wych sławnych przodkach? Czczymy ich pracę, wielkość umysłu i serca, ich charakter i zasługi. Dlatego nie jest słuszną rzeczą odrzucanie kultu sławnych przodków zasłużonych w dziedzinie religijno-kościelnej a nadto wykazujących niezwykły hart ducha, wspaniałość serca i wielki charakter urobiony według wzoru nakreślonego przez Jezusa Chrystusa.

Ktoś może jednak zarzucić w sposób następujący: Zgadza się na okazywanie czci wielkim chrześcijanom (męczennikom i Ojcom Kościoła), lecz odrzucam „modlenie się” do nich bo modlić się można tylko do Boga a nie do człowieka.

Odpowiadamy, że takie stanowisko wypływa z nieporozumienia. Modlitwa to prośba. Czy jednak prosić godzi się tylko Boga? Czyż nie prosimy o coś ludzi codziennie po kilka lub kilkadziesiąt razy? Czyż jest aktem bałwochwaltwa prośba ślepeca zwrócona do ludzi na ulicy by go przeprowadzili bezpiecznie na drugą stronę? Całkiem podobny sens ma modlitwa „do świętych”. Oni widzą coś, czego ja nie widzę, proszę więc by mi pomogli pokonać te czy inną trudność życiową, by pomogli bezpiecznie przejść przez życie, by mnie nawet przeprowadzili jak ślepeca lub dziecko. Można tu znowu zarzucić, że w życiu religijnym człowieka prowadzi tylko Bóg i nie potrzeba żadnych pośredników. Ale skąd taka pewność? Skoro w życiu doczesnym Bóg kieruje ludźmi za pomocą ludzi, dlaczego w życiu wiecznym czy religijnym musi być inaczej? Nie musi być inaczej i wierzymy, że nie jest. Wyrazem tej wiary jest wyznanie: wierzę w świętych obcowanie. Ułożyli je pierwsi chrześcijanie. Stąd św. Cyryl Jerozolimski († 386) pouczał katechumenów: „Pamiętajmy także o tych, którzy zasnęli: najpierw o patriarchach i apostołach, by Bóg za ich modłami i wstawienictwem naszą modlitwę przyjął” (Katech. 23, 9).

Przyznajemy, że do kultu świętych wkradło się wiele nadużyć widocznych, zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim, lecz nie wolno przecież odrzucać samego kultu jak nie odrzucamy np. gazu świetlnego dlatego, że wielu się nim zatruto lub zostało zatrutych przez złych ludzi.

Kościół Polskokatolicki także i w dziedzinie kultu świętych wziął sobie za cel odnowienie starego katolicyzmu i odrzucenie nadużycia ośmieszające religię w ogóle. Przyjmuje kult świętych, ale w duchu pierwszych chrześcijan. Uznaje za świętych tylko tych zmarłych, którzy swoim życiem na to zasłużyli, a nie względami papieżstwa. Kościół nasz czci męczenników, ale tylko tych, którzy oddali życie za Chrystusa, a nie za papieża lub za „wolność” Rzymskokatolickiego Kościoła (Stąd odrzucamy np. takich świętych fanatyków jak Jozafat Kuncewicz czy Andrzej Bobola). Kościół nasz czci świętych biskupów, ascetów i reformatorów, odrzuca zaś „świętych” kanonizowanych przez Rzym ze względów politycznych lub dla zysku. Wiadomo np., że Joanna d'Arc została w XIV w. spalona na stosie jako czarownica a w XX w. kanonizowana. Tam chciano się przypodobać Anglikom, a tu — Francuzom. Ostatnio najwięcej świętych powstało w USA... Tomasza z Akwinu ogłoszono świętym, aby zwyciężył jego system teologiczny (tomizm) natomiast zaprzeczono świętości Dun Skotowi, przeciwnikowi Tomasza.

Ogólnie biorąc Kościół Polskokatolicki czci świętych z pierwszego tysiąclecia a z drugiego — tylko tych, którzy istotnie (a nie przez kanonizację papieskie) na to zasługują jak np. Franciszek z Asyżu, Jadwiga Śląska, Jan Kanty, Jan Vianney, Klemens Dworzak itp. Czczymy wielkich chrześcijan nie według uznania Watykanu, lecz według sprawdzianów obiektywnych, bezstronnych. Cześć zaś dla nich nie polega na budowaniu ołtarzy i wystawianiu ich relikwii, lecz na stawianiu ich za przykład do naśladowania. W takim stanowisku leży nasz cel odrodzenia wiary w świętych obcowanie, wiary żywej, kształcącej duszę na wzór pięknych dusz ludzi świętych.

Ks. dr S. WŁODARSKI

Warszawa jest uważana za bardzo ważną przystań dla wizyt dyplomatycznych. Tego rodzaju stwierdzenie znalazło się na łamach amerykańskiego dziennika „Washington Post”. Francuska i austriacka podróż premiera Cyrankiewicza — stwierdza „WP.” — a także rozmowy przeprowadzone przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Stewarta — chociaż w każdym przypadku inna była skala zbieżności i rozbieżności poglądów — uważane są za znamienne dla polskiej dyplomacji.

Sens i wymowę polityczną wizyty paryskiej naszego premiera omawialiśmy w ub. tygodniu. Postarajmy się zbilansować efekty podróży do Austrii. Przede wszystkim ważne jest, że stosunki między neutralną Austrią i Polską Ludową rozwijają się od szeregu lat nader zadowalająco i to we wszystkich dziedzinach. Nasze obroty handlowe stale wzrastają, wymiana gospodarcza przybiera coraz wyższe formy. Wiceminister Franciszek Modrzewski omawiał w Wiedniu zagadnienie rozwinięcia kooperacji w wielu gałęziach przemysłu. Rozwija się i ożywia wzajemna wymiana naukowo-techniczna, kulturalna. Nasze stosunki z Austrią przebiegają bezkolizyjnie, i jak stwierdzone to jest we wspólnym komunikacie, „stanowią one zachęcający przykład możliwości utrzymania i rozwijania owocnej współpracy między państwami o odmiennych systemach społecznych”. Wiedeńska wizyta dała też okazję nie tylko do omówienia stosunków bilateralnych między Polską i Austrią, ale w toku jej trwania rozpatrzono wszechstronnie międzynarodowe problemy, zwłaszcza zagadnienia, których terenem są wielkie obszary Azji południowo-wschodniej, gdzie zagrożenie pokoju jest obecnie szczególnie duże.

Jakże trafne były słowa premiera austriackiego, który witając Józefa Cyrankiewicza powiedział w Wiedniu m. in.: „Właśnie w tej chwili, gdy z areny azjatyckiej dochodzą nas niepokojące wieści, rządy krajów europejskich powinny zatroszczyć się o likwidację napięć na tym kontynencie i przekształcić go w czynnik wyrównujący i stabilizujący w polityce światowej.”

Premier Cyrankiewicz pokwitował te słowa oświadczeniem, w którym powiedział: „Troska o sprawę pokoju sprawia, że oba nasze kraje, przy pełnym poszanowaniu własnych dróg rozwojowych, mogą zajmować podobne i bliskie stanowiska w istotnych sprawach międzynarodowych, a także mogą się wzajemnie rozumieć.”

\*

W Kaszmirze zawarty został rozejm. Zbrojny konflikt między Pakistanem a Indią został przeniesiony na płaszczyznę negocjacji dyplomatycznych. Wiadomość ta wywołała powszechne zadowolenie nie tylko w obu krajach wojujących, ale wśród wszystkich ludzi miłujących pokój.

W Delhi ogłoszono, że w czasie trwania zbrojnego konfliktu indyjsko-pakistańskiego, w okresie od 5 sierpnia do 19 września, ze strony pakistańskiej poległo 3.840 żołnierzy, w tym 22 oficerów. India straciła 1157 żołnierzy, w tym 75 oficerów. Zniszczono lub zdobyto 464 czołgi pakistańskie, typu „Patton” i 70 samolotów. Straty indyjskie wyniosły 100 czołgów i 35 samolotów.

Jest to „cena”, za którą zapłaciły obie strony chwytając za broń. Czy nie szkoda tych tysięcy dzielnych ludzi, którzy oddali swe życie sprawie, która, jak się okazało, może i będzie uregulowana w drodze pokojowej.

Droga współpracy międzynarodowej to jedyny szlak rozwojowy ludzkości. Wojna — to zniszczenie i pogłębienie nędzy na świecie.

(O.)

## SYLWETKI WIELKICH MĘŻÓW

### W ROCZNICĘ ŚMIERCI FRYDERYKA CHOPINA



preludium, 27 etюд, 4 impromptus, 4 scherza, 4 ballady, 4 sonaty (na wiolonczelę), 4 rondo, a ponadto wariacje, fantazje, kołysankę, barkarolę, pieśni, 2 koncerty na fortepian z orkiestrą i inne.

Pisali o nim wybitni publicyści i pisarze. Ojcem Fryderyka Chopina był Mikołaj Chopin, Francuz, guwerner hrabiostwa Skarbkow, matką wychowawicą hr. Skarbkow, Justyna Krzyżanowska. Fryderyk był drugim ich dzieckiem, urodził się w pałacu Skarbkow w Żelazowej Woli (koło Sochaczewa), w oficynie pałacu, w której rodzice jego zamieszkiwali.

W kilka miesięcy po urodzeniu Fryderyka, ojciec jego otrzymał posadę profesora języka francuskiego w Liceum Warszawskim i przeniósł się z całą rodziną do Warszawy.

Fryderyk otrzymał bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Od najmłodszych lat przejawiał zainteresowanie muzyką. Szybko też prześcignął w nauce swoją siostrę — nauczycielkę.

Muzyka stała się dla Fryderyka sposobem wyrażania różnorodnych nastrojów i wrażeń. Szybki rozwój umysłowy i artystyczny wkrótce zapewnił mu sławę w Warszawie.

Wyjazd do Wiednia, który nastąpił w roku 1829 pozwolił 19-letniemu artyście zaprzyjaźnić się z muzykami, wydawcami i recenzentami muzycznymi. Zaproponowano mu w cesarsko-królewskim teatrze koncert, który wypadł znakomicie. Po tym sukcesie dał w Wiedniu jeszcze jeden koncert i zawarł umowę z miejscowym wydawcą na druk swoich wariacji. W r. 1831 wyjechał do Monachium, a stąd udał się do Paryża. W Paryżu znani muzycy i ich obecność stwarzała poważną konkurencję, wobec czego Chopin postanowił na razie zrezygnować z komponowania, a szukać środków utrzymania w wykonywaniu cudzych utworów.

Po bardzo długich staraniach i poparciu wpływowych przyjaciół udało mu się w r. 1832 zorganizować koncert w sali fabrykanta fortepianów Pleyela, z udziałem innych artystów.

Znajomy z Warszawy, Walenty Radziwiłł, wprowadził Chopina do arystokratycznego

salonu Rotschildów i to wpłynęło na zmianę sytuacji Chopina. Otrzymał dobre płatne lekcje, zdobył tym samym samodzielną pozycję materialną, uniezależnił się od wydawców i męczących go, zwłaszcza przy jego wątłym zdrowiu, koncertów.

Kiedy sława kompozytora się utrwaliła, zawarł umowę z wydawcą Schlesingerem, a potem wydawcami angielskimi i austriackimi.

Krytycy konserwatywni uważali jego kompozycje za dziwaczne, a jego przyjacieli w kraju i na emigracji, a także najbliższa rodzina zarzucali mu, że marnuje talent, że powinien stworzyć narodową operę w której byłyby ukazane polskie tradycje, obyczaje i kultura. Kompozytor nie uległ tym namowom czy też zarzutom.

Chopin kochał Marię Wodzińską, oświadczył się nawet o jej rękę, jednak do małżeństwa nie doszło.

W r. 1837 ambasador rosyjski w Paryżu zaproponował Chopinowi stanowisko „pierwszego pianisty J. Ces. Wys. Cara Rosji”, o które ubiegali się najwięksi muzycy europejscy. Chopin jednak propozycję odrzucił oświadczając, że sercem był z walczącymi powstańcami i obecnie uważa się za emigranta politycznego. Taka postawa zamknęła mu możliwość powrotu do Polski.

Po Marii Wodzińskiej przysłała kolej na panią George Sand. Chopin odbył z nią romantyczną podróż na hiszpańską wyspę Majorce. Miłość a potem przyjaźń między Chopinem a p. Sand przetrwała ok. 8 lat.

Wśród paryskich uczennic miał artysta dwie wielbielki Szkotki: Jane Stirling i jej siostrę Erskin. Dzięki nim przez jakiś czas przebywał w Anglii i Szkocji. Męczyła go jednak oschłość Anglików, ich trzeźwość, kłótni charakter, ich skrupowanie obyczajowe.

W r. 1848 Chopin powrócił do Paryża ciężko chory na gruźlicę. Zmarł 17 października 1849 r. Serce wielkiego artysty zostało przywiezione do Polski i wmurowane w filarze kościoła pw. Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Grób jego znajduje się na paryskim cmentarzu Pere Lachaise.

**W** tym roku mija 155 rocznica urodzin i 116 rocznica śmierci największego polskiego kompozytora. Życie Chopina godne jest szacunku potomnych — daleki był od małostkowości, występował po stronie wnieśli bogactwo melodyki, rytmu, pomysłów harmonicznym. Wyszedł od muzyki ludowej i narodowej, którą przetworzył w utwory zrozumiałe dla wszystkich narodów. Natchnieniem do komponowania było piękno ziemi polskiej i bogata kultura polskiego narodu.

Na jego dziele wychowywały się całe pokolenia polskiej młodzieży, ono wytyczało kierunek twórczości późniejszym kompozytorom.

Norwid tak określił jego twórczość:  
 „I była w tym Polska, od zenitu  
 Wszchedoskonałości dziejów  
 wzięta tęczą zachwytu —  
 — Polska — przemienionych kołodziejów!  
 Taż sama, zgola,  
 Złotopszczoła...  
 (Poznałczyłbym ją, na krańcach bytu!...)”  
 Chopin skomponował: 18 polonezów, 58 mazurków, 17 walców, 21 nokturnów, 26

## PRAGNIENIE SZCZĘŚCIA

„Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze aż nie spocznie w Tobie.”  
 (słowa św. Augustyna)

Każdy człowiek, bez względu na swoje pochodzenie, bez względu na swoją przynależność do tej, czy innej narodowości, do tej czy innej warstwy społecznej, bez względu na swoje stanowisko, kwalifikacje zawodowe, wykształcenie, czy przekonania religijne — pragnie być szczęśliwym.

I to pragnienie szczęścia jest czymś tak wrodzonym naturalnym i silnym, że wszystkie ludzkie usiłowania, zamiary i plany ku temu przede wszystkim zmierzają, aby to pragnienie zaspokoić.

Jest to fakt, z którym nie tylko spotykamy się codziennie jako bezstronni świadkowie, ale który samj osobliwie codziennie przeżywamy. Bo, ktoż z nas nie odczuwa tego pragnienia, któż z nas nie pragnie być szczęśliwym?

A chociaż pragnienie szczęścia jest nam wrodzone, chociaż tak silnie je odczuwamy to jednak przedmiot szczęścia czyli to co może nasze pragnienia całkowicie wyczerpująco zaspokoić jest czymś tak słabo przez nas ludzi wierzących uchwytym, że często dopatrujemy się w tym, w czym go nie ma, lub w tym, co dać może jedynie częściowe, czasowe zadowolenie. Szukamy go przede wszystkim w tym co najbardziej podpada pod nasze zmysły. Szukamy go w doczesności. Szukamy go w pieniądzech, ubraniach, jedzeniu, telewizorach, motorach, wycieczkach itp. I dlatego raz po raz spotykamy się z rozczarowaniem. Imraczej być nie może, gdyż nasze pragnienie szczęścia jest czymś tak wspaniałym i wielkim, że całkowicie i wyczerpująco zaspokojone być może tylko przez Boga.

Nasi pierwsi rodzice świadomi byli tej prawdy. Wiedzieli, iż nie doczesnego nie jest w stanie całkowicie zaspokoić ich wrodzonego szczęścia. I wiedzieli w jaki sposób mogli to osiągnąć, a mianowicie za cenę postuszeństwa Bogu. Sprzeniewierzyli się jednak. Przez grzech pierworodny utracili tę możliwość, i to nie tylko dla samych siebie, ale i dla swoich dzieci, dla całej ludzkości. Przez grzech nie utracili jednak pragnienia szczęścia utracili jedynie możliwość osiągnięcia go.

A z upływem czasu, i sukcesja pokoleń, ludzie pozostawieni sami sobie zaczęli zatracać samą świadomość tego, iż ich wrodzone pragnienie szczęścia może być całkowicie zaspokojone tylko przez Boga. Zaczęli więc szukać go w doczesności, coraz bardziej oddalając się od Boga.

Chrystus przez swoją śmierć na krzyżu przywrócił nam możliwość osiągnięcia zamierzonego nam przez Boga szczęścia, ale zażądał od nas nowej próby, zażądał od nas wiary.

Teraz, nie przez wrodzoną świadomość, ani też przez naturalne zdolności naszego rozumu, lecz przez wiarę poznajemy nową ekonomię zbawienia. Jedynie wiara daje nam niezachwianą pewność, iż tylko Bóg może całkowicie, wyczerpująco zaspokoić nasze wrodzone pragnienie szczęścia.

Teoretycznie wiemy o tej prawdzie, ale praktycznie jakże często, tak postępujemy jakbyśmy byli przekonani, że mimo wszystko całkowicie szczęście możemy osiągnąć tu na tej ziemi. I wówczas najczęściej wiarę i prawdy Objawione widzimy tylko jako kodeks prawny swojego rodzaju, zakazujący nam spokojnie korzystać z dóbr tego świata. Nie dostrzegamy wówczas piękna całokształtu nauki Objawionej. I dlatego jest ona dla nas niezrozumiała, nieatrakcyjna, zbyt surowa, krepująca naszą wolność. Gdy jednak zadamy sobie trochę trudu i nieco dokładniej poznamy całokształt nauki objawionej, wraz z jej prawem moralnym, tak wszechstronnie obejmującym wszystkie przejawy naszego życia, wówczas zaczynamy dostrzegać, iż nauka Objawiona ma na uwadze nie tylko nasze szczęście nadprzyrodzone, ale także szczęście doczesne.

Nauka Objawiona nie zabrania nam korzystać z dóbr tego świata, nie zabrania korzystać z przyjemności doczesnych, lecz uczy nas właściwego użycia tych dóbr.

Z codziennego doświadczenia możemy się przekonać, że tylko właściwe używanie dóbr doczesnych daje maksimum zadowolenia, maksimum radości. Np. ulubiona przez nas potrawa, sprawia nam przyjemność, dopóki spożywamy ją w umiarkowanych ilościach. Jeżeli zatracimy umiar, ziemi za dużo, nie tylko może zaszkodzić zdrowiu, ale ponadto możemy dana potrawa obrzydzić sobie na całe życie. Alkohol przyjmowany w małych ilościach przyspiesza obieg krwi, poprawia humor, rozwesela człowieka. Ale nadmiar alkoholu utrudnia jasność rozumowania, osłabia wole, wyzwala zle skłonności.

nie mówiac już o bólu głowy i różnych schorzeniach.

I tak moglibyśmy mnożyć przykłady z różnych dziedzin naszego życia i w każdym przypadku przekonalibyśmy się, że jedynie wówczas doświadczyc możemy łaskę zadowolenia i radości, gdy w pełni zachowamy umiar i roztropność. Tego właśnie wymaga od nas Objawione prawo moralne.

Ale nie ograniczaj się ono tylko do tego, gdyż uwzględnia również nasze dobro nadprzyrodzone. Dlatego też stawia pewne wymagania o charakterze czysto nadprzyrodzonym. Spełnienie tych wymagań nie daje nam doraźnych korzyści materialnych. Czasem nawet wymaga prawdziwej ofiary, samozaparcia, umartwienia, ale za to stwarza możliwość osiągnięcia całkowitego zaspokojenia naszego wrodzonego pragnienia szczęścia, którym będzie ostateczne zjednoczenie się z Bogiem.

Nie ulega wątpliwości, iż największą trudnością w przyjęciu praw Objawionych i konsekwentnym dostosowaniem naszego życia do nich jest brak natychmiastowego skutku z naszych czynów. Gdy ignorujemy jakiegoś prawa fizyczne, skutek nie daje na siebie czekać, jest natychmiastowy. Np. gdy przeniosła człowieka z ciemności do słońca zaczyna się budzić. Gdy w nocy zgasze światło, przestanie widzieć. Gdybyśmy wybitł oczy, to nawet światło nic by mi nie pomogło, zostałbym na zawsze ślepy. Natychmiastowość reakcji w świecie fizycznym podtrzymuje nas przed głupimi, nierozsądnymi czynami.

W dziedzinie nadprzyrodzonej dzieje się nieco inaczej. Nasze czyny dokonywane w czasie, w doczesności, wywołują skutek nadprzyrodzony, ale nie możemy go natychmiast eksperymentalnie doświadczyć. Dlatego wydaje nam się, iż skutek w ogóle nie nastąpi. Dlatego tak łatwo lekceważymy i przekraczamy prawo nadprzyrodzone. Dlatego tak lekomyślnie grzeszymy. O ile ostrożniej postępowalibyśmy, gdyby za każdorazowe przekroczenie jakiegokolwiek prawa nadprzyrodzonego jakaś niewidzialna ręka wymierzyła nam natychmiast policzek i to tym mocniejszy im większe przestępstwo popełniliśmy. Lecz wówczas, gdzie byłoby miejsce na wiarę? Gdzie możliwość zasługi? Zamiast miłości, lęk przed ową niewidzialną ręką byłby motorem naszego życia. Bóg nie chciał takiego porządku. Za bardzo nas umiłował, aby tylko strachem ciągnąć nas ku sobie. Bóg chciał, abyśmy poznawszy Jego wolę, dobrowolnie, miłością odpowiedzeli na Jego miłość.

Ks. ALOJZY KAŹMIERSKI

# O MŁODZIEŻY\*)

Narcyz i Iza spotkali się pewnego wieczoru i taki wywiązał się między nimi dialog:

— Mama nie pozwala mi z tobą chodzić. Takie też jest i moje zdanie. Przecież jestem jeszcze taka młoda.

— Nie słuchaj mamy.  
— Tak nie można mówić.  
— Przyjdź proszę jutro do mnie, urządzam taki wieczorek poze...  
— Nie mogę.  
— Iziu i tego nie możesz zrobić?  
— Nie mogę.  
— Nie przyjdiesz do mnie?  
— Już powiedziałam.

Kurcz skrzywił mu usta jak do płaczu, powiedział jeszcze:

— Ty i tak za kilka dni sama przyjdiesz do mnie, bez zaproszenia — i kłaniając się odszedł.

I stało się... Już powziął myśl. Nie cofnie się. Dał jej słowo, że przyjdzie do niego.

Nogi poniosły go do kościoła. Uklękął pod chórem. Błado-żółtawe słonko przeskakało się do wnętrza świątyni okienkami zdobionymi w malowidła. Organista grał zakończenie Ave Marii — Schuberta.

Jakże tu inaczej, niż pośród ludzi, tu wśród tych świętych obrazów, ołtarzy, sztandarów, konfesjonalów. I tak właśnie jest w górze, tam, gdzie królują Chrystus.

— Wierzę w Ciebie Boże żywy, w Trójcy Jedyny, Prawdziwy — szeptały usta Narcyza.

Podszedł do jednego z konfesjonalów.  
— Confiteor Deo omnipotenti — powtarzały dzwoneki przy ołtarzu.

— Więcej grzechów nie pamiętam — w tym miejscu zatrzymał się nieco dłużej i jakby nad czymś zastanawiał.

— Indulgentiam + absolutionem, et remissionem peccatorum nostrorum, tribut nobis omnipotens et misericors Dominus.

W uszach słyszał tylko melodię, głosy organów, skrzypiec. Usta szeptały zdrowaśki.

Dziś niósł Chrystusa do swego domu. Nie widział nic, nic nie słyszał oprócz muzyki.

— A jednak przyjdzie — powtarzał wyciągając szufladę nocnej szafki. W tej chwili muzyka stała się głośniejsza. To już nie grały organy, lecz dziesiątki organów, setki skrzypiec. A to jak jeszcze... Na samym dnie szuflady leżał gruby sznur. Narcyz wyciągnął go, podszedł do klamki, zarzucił pętlę... włożył w nią głowę. Z poważnej muzyka przemieniła się w lekką, taneczną... Poruszał nogami, jakby porywany przez kogoś do tańca. Stał mu przed oczami obraz Izy. Ale tylko na małą chwilę.

— Jeszcze czas. Ostatni wysiłek woli.  
— Zastanów się — szepece rozsądek.  
— Słowo dane — mówi serce.

Przed błędnym wzrokiem chłopca przesuwają się czarna postać, jakiś starszy pan we fraku, z cylindrem w ręku, z białym kwiatkiem w butonierce, szepece życzliwie:

— Życie kazało ci się kłaniać.  
Za późno... Jeszcze grają, grają, przestają grać.

Zerwał się wiatr strząsając liście z drzew, a te kołysząc się nuciły:

„Salve Regina”.

Jest prawie północ. Na chodniku, na tle bladawego światła, sączącego się z okien kawiarni „Alhambra” majaczy się cień jakiejś postaci. Po chwili postać przypala zapalniczką papierosa. Świat wiruje w oparach alkoholu. Od czasu do czasu jezdnią przemyka taksówka wioząc nocnych pasażerów do rodzinnych pieleszy.

W pewnym momencie pod kawiarnią, w pobliżu postaci zatrzymuje się „Warszawa”. Z wozu wysiada dziewczyna lat może około dwudziestu. Postać obejmuje ją wzro-

kiem. Po chwili słyhać młodzieńczy jeszcze głos postaci:

— Mała, może przejdziemy się.  
Dziewczyna przystaje na moment. Badańczym wzrokiem przesywa zwracającego się do niej młodzieńca. Chwilę waha się, a następnie ospale odpowiada:  
— Podobasz mi się, ale co z tego, ja muszę coś ufartować. Trzeba z czegoś żyć, synekczku. Zegniam.

Dziewczyna odchodzi.  
Z kawiarni wychodzi osiemnastolatek, spogląda na stojącego młodzieńca i jakby od niechcenia rzuca:

— Nie chciała pójść?  
— Hm.  
— To choć ze mną koleś na prywatkę. Są tam cizie, jest szkło. Jurek jestem.  
— Alek.

Taksówka powiozła ich w kierunku placu Zbawiciela.

Joasia rozrywa kopertę. List od Zbyszka. Rumieniec pokrywa policzki. Pierś gwałtowniej zaczyna falować.

— Jeszcze tylko kilka tygodni dzieli nas od momentu, kiedy zamieszkamy w naszym mieszkaniu. Moja praca dyplomowa na ukończeniu. Cieszę się na myśl, że się niedługo zobaczymy. Czy z twojej pracy pielęgniarki jesteś zadowolona? Treść listu pobudza do myślenia, do analizowania, kojarzenia pewnych faktów. Oby się tylko wszystko powiodło. Nie ulega wątpliwości, że nam się powiedzie. Trzeba tylko mieć nadzieję i wiarę we własne zwycięstwo.

TA-GOR

\*) Melancholia, sentymentalizm, do przesady, cechujące młodzież dnia wczorajszego, lekkomyślność, chęć wywyżczenia się, swoboda do przesady, cechująca współczesną młodzież to charakterystyczne cechy bardzo jaskrawych przedstawicieli tych dwu „epok”. Sylwetki osób przedstawione w obrazkach są celowo przejawione, aby osiągnąć efekt. Nie wszyscy przed laty popielniali samobójstwa na tle miłosnym, nie wszyscy dzisiaj z młodych ludzi są rozbiturmanieni. Przedstawione osoby to nie jedyni przedstawiciele młodzieży, ale posiadający charakterystyczne rysy tych pokoleń.

## FRANCISZEK OSZMIAŃSKI

### Ku przestrodze

SĄ JESZCZE TACY, KTÓRZY UTRZYMUJĄ, ŻE KOŚCIOŁ RZYMSKI W PRZEDWRZĘSNIOWEJ POLSCE ODEGRAŁ CHŁUBNĄ ROŁĘ, gdyż bronił wolności sumienia i wyznania, nawoływał do miłosierdzia, pokory, ubóstwa i sprawiedliwości.

Zabiegał także o umocnienie pozycji Polski na arenie międzynarodowej (!)

Utrzymują i szerzą błędne sugestie puszczając w niepamięć rzeczywiste fakty. Zacytujemy je w skrócie ku przestrodze TYM, KTÓRZY MAJĄ JESZCZE BIELMO WATYKANIZMU NA OCZACH.

Wolność sumienia i wyznania była tylko frazesem. KOŚCIOŁ RZYMSKI BYŁ KOŚCIOŁEM PANUJĄCYM. Według Rocznika Politycznego i Gospodarczego z 1937 r. RZĄD SANACYJNY W TYM WŁASNIE ROKU WYPŁACIŁ NA PENSJE RZYMSKICH PURPURATÓW, UTRZYMANIE RZYMSKICH SEMINARIÓW DUCHOWNYCH I SPECJALNE DOTACJE OGÓLEM PRAWIE 20 MLN ŻŁ. tj. tyle, co na zasiłki dla 800-tysięcznej rzeszy bezrobotnych.

PENSJE RZYMSKICH KARDYNAŁÓW I ARCYBISKUPÓW RÓWNE BYŁY PENSJOM MINISTRÓW, PENSJE BISKUPÓW — PENSJOM WOJEWODÓW. Niektórzy rzymscy dostojnicy czerpali także uboczne dywidendy, np. biskup Adamski był wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej spółki przemysłowej Cegielskiego w Poznaniu.

W tym samym czasie „Mały Dziennik” z Niepokalanowa domagał się zakazania pochodów 1-majowych, bo są one „socialistyczne i prowokujące”, a „Podlaski Miesięcznik Katolicki” piórem gorliwego rzymskiego papisty zachęcał czytelników, aby donosili o działalności sekciarzy i elementów wywrotowych proboszczom” a ci będą wiedzieli co robić dalej”... Jednocześnie W 1936 R. NA PLE-NARNYM SYMPOZJUM RZYMSKICH KS. BISKUPÓW W CZĘSTOCHOWIE OPRACO-

WANY ZOSTAJE PROGRAM WALKI Z SEKCIARSTWEM. A w polityce zagranicznej? Oto zestawienie dwóch faktów: kiedy rzymski ks. prałat Koss i jemu podobni przyklaskując agresywnym planom Hitlera nawoływali do rewizji granic Polski, kardynał Hlond w wywiadzie dla wiedeńskiego dziennika „Reichspost” za jedynie słuszną drogę Polski uznał współpracę z III Rzeszą.

PRZYPOMINAMY O TYCH WYDARZENIACH MINIONYCH LECZ BOLESNYCH TYM WSZYSTKIM, KTÓRYM FANATYZM I BLASK PAPIESKIEJ KORONY PRZEŚLANIA ROZSĄDNĄ I TRZEZWĄ OCENĘ FAKTÓW A TAKŻE UTRUDNIA WYSNUCIE NA ICH PODSTAWIE ODPOWIEDNIH WNIOSKOW.

Mówią nam one zaś wyraźnie, jak wielkie szkody moralne Polsce wyrządziła hegemonia i rzymski absolutyzm w okresie międzywojennego dwudziestolecia.

### „ŻYWE KAMIEŃ MÓWIĄ”

Czasem trapi mnie taka pasja poszperania w starych szpargałach, w starych zapomnianych już tygodniakach, a nawet gazetach. Mam przed sobą dodatek literacko-naukowy „Kuryera” z 8 sierpnia 1927 r. Czytałem ciekawy artykuł Dr Wandy Dobrowolskiej o działalności Krzysztofa Zbaraskiego pt. „Żywe kamienie mówią”.

Otóż w krakowskim kościele dominikanów jest kaplica Zbaraskich. W niej to znajdują się dwa pomniki barokowe z czarnego marmuru, przedstawiające Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich. Jerzy Zbaraski był „trybunem ludu szlacheckiego”, po rokoszu Zebrzydowskiego prowadził walkę opozycyjną z Zygmuntem III, buntując szlachtę na sejmach i sejmikach przeciw dążeniom partii dworskiej, także i z tego tytułu, że było to partia austrofiliska i filojezuicka, jak i sam król, Jerzy zaś był wrogiem Habsburgów i jezuitów.

Jerzy nosił w sercu i własną urazę osobistą do jezuitów. Spowiednik króla Zygmun-

ta III jezuita Goliński miał go oczernić przed królem.

W czasie rokoszu Zebrzydowskiego wraz ze Szczęsnym Herburtem ułożył on pismo przeciw jezuitom, w którym udowadniał, że tak długo nie będzie w Polsce spokoju, jak długo będą tolerowani jezuiti i radził ich usunąć z granic Rzeczypospolitej.

W czasie wojny trzydziestoletniej wydał broszurę, w której piętnował mieszanie się Zygmunta III do wojny 30-letniej i wystanie pomocy Habsburgom przeciw zbuntowanym protestantom na Śląsku i Morawach. Również i w tej broszurze nie szczędził jezuitów, jako burzycieli pokoju publicznego.

Niechęć Jerzego do jezuitów rozgorzała w okresie walki jezuitów z Akademią Krakowską w latach 1612—1634, a szczególnie z chwilą otwarcia Kolegium Jezuickiego. Popierał Akademię słowem, piórem (pisząc broszury polemiczne przeciw jezuitom), finansował antyjezuickie pisma, w czym pomagał mu brat Krzysztof. Na Jerzym Zbaraskim wygasł ród Zbaraskich. Krewni Zbaraskich, Wiśniewiecy, zabrali olbrzymie dobra, których panem został sławny Jarema (bohater „Ogniem i mieczem”), syn zaś jego Michał Korybut uwieńczył swą książęcą głowę koroną, niestety, nie na użytek Rzeczypospolitej.

### WÓDKA — TO TWÓJ WRÓG!





## ODSZEDŁ PRZYJACIEL CZARNYCH KS. DR ALBERT SCHWEITZER

W lutowym numerze „Jednoty” został zamieszczony artykuł pt. „Albert Schweitzer jako pastor”. Czytamy w nim, że Słowo Boże stanowiło ośrodek zainteresowania i przedmiot zwiastowania w działalności kaznodziej-skiej i dydaktyczno-wychowawczej Alberta Schweitzera. Na stanowisku wikariusza w parafii św. Mikołaja w Strassburgu odprawiał nabożeństwa przed i po południu dla zgromadzonego w świątyni zboru, miał też nabożeństwa dla dzieci i prowadził naukę religii. Szczególne upodobanie znajdował w popołudniowych nabożeństwach niedzielnych, odprawianych dla szczupłej garstki wierzących. Te nabożeństwa dawały mu głębokie wewnętrzne zadowolenie, na nich czuł się najlepiej.. Kiedy znalazł się wśród Murzynów w Lambarene, gromadził swoich chorych i głosił dla nich słowo Boże, odprawiał nabożeństwa.

Schweitzer urodził się w r. 1875 w Kaiserberg w Alzacji. Studiował teologię i medycynę, a następnie poświęcił się pracy wśród Murzynów. Był wszechstronnie wykształcony, posiadał kilka doktoratów, zdobył Nagrodę Nobla, był autorem wielu dzieł z różnych dziedzin. Zmarł w murzyńskiej wiosce Ogowe (w Gabonie).



## Warszawskie niespodzianki

Były takie czasy, że przyjeżdżającym do Warszawy proponowano kupić kolumny Zygmunta, mosty, tramwaju. Potem czasy się zmieniły, zmieniły się też „propozycje”. Ostatnio „przechadzał” się po Warszawie pan „z zagranicy” udający Włocha, który proponował kupony materiałów ubraniowych po cenie bardzo „przystępnej” — 600 zł za metr, powołując się na to, że w komisjach metr takiego materiału kosztuje 1200 zł. Wahających się nabywców sprzedawca zachęcał pięknym słowem „włoskim”, podobnym do polskiego: „obawiarę” (co miało jakoby oznaczać — pan się obawia?). Jak się potem okazało w państwowych sklepach taki materiał można było dostać po 310 zł za metr.

Ale nie o tym chcemy pisać, nie o nadzwyczajnych „okazjach” sezonowych, lecz o codziennych niespodziankach, które czekają na przyjeżdżających do stolicy.

Przyjeżdżającym pragnelibyśmy przede wszystkim „polecić” zrobienie sobie pamiątkowego zdjęcia pod Pałacem Kultury i Nauki. Przechadzają się tam różni panowie z aparatami fotograficznymi i robią zdjęcia na tle i bez tła. Nie możemy stwierdzić, że do wszystkich tych panów mamy zastrzeżenia. Ale jest między nimi niejaki p. M. T., który bardzo chętnie pstryka, inkasuje pieniądze (za 3 x 2 zdjęcia 60 zł), wydaje karteczkę opatrzoną pieczęcią (a jakże!) i przyobiecuje w ciągu 10 dni poczta dostarczyć zdjęcia. Ale to tylko obietniczki. Traf chciał, że p. T. trafił na pracownika naszej redakcji, który po 3 tygodniach oczekiwania na zdjęcia oburzony udał się do mieszkania p. T. Stracił czas, wydał pieniądze na przejazd i wreszcie usłyszał słowa zapewnienia że zdjęcia będą wysłane pocztą ze... Nowy termin wymieniony przez „solidnego” fotografa znów nie został dotrzymany. Wprawdzie zdjęcia (nawiasem mówiąc zle) zostały dostarczone, ale z jakim opóźnieniem.

„Polecamy” takich panów, gdyby ktoś chciał swoim dzieciom przekazać zdjęcia, to akurat pewnie do tego czasu pan T. zdjęcia wykona. Przy okazji możemy także „polecić” pewien kiosk w którym starsza pani dość często mniemamy (nam się to przytrafiło 2 razy) myli się, wrzucając najpierw do szuflady pięciozłotówkę a potem wydając resztę z dwuzłotówki. Jesteśmy także w stanie polecić pewną restaurację 2-giej kategorii, w której kelnerka myli się systematycznie na niekorzyść klienta o niebagatelne 10 zł podczas podliczania rachunku.

Ażby zobaczyć wszystkie trzy serie „Tarzana” (filmu wyprodukowanego przed wojną) kino „Iluzjon” wprowadziło sprzedaż karnetów na cztery filmy (2 + 2), powtarzając jeden z filmów tej serii dwa razy. To też niespodzianka warszawska.



Franciszek Wojtyga

## JESIEŃ

Na dróg rozstaju, w czerwieni kalin,  
pod krzyżem kłęczy Maria z Magdali —

Niś się pajęcza rozdrożem niesie,  
na wiatr puszczone przez prządkę Jesień —

Ku lilowej zmierzając dali —  
przedza pajęcza w słońcu się pali.

Jak w snach wysnuta nitka marzenia —  
którą rwie życie i w nicosć zmienia...

Z wierzb pochylonych lży listków złote  
na rozstaj cieką łąkami Tęsknoty —

Wiatr gra na wierzbach, jakby na flecte:  
o przemijaniu wszystkiego w świecie.

Jakieś dalekie słowa rozstania  
słychać w tym graniu — zaczarowane...

W dali bieleją mgieł chryzantemy,  
jak śnieżny całun gasnącej ziemi.

Gwiazdy wieczornej niosąc gromnicę —  
już Noc nad ziemią chyli otłocze.

## PAŹDZIERNIK

N	17	19 po Zesł Ducha Św. Małgorzaty, Lucyny
P	18	Łukasza Ewang.
W	19	Piotra, Pelagii
S	20	Jana, Ireny
C	21	Urszuli, Celiny, Army
P	22	Filipa Korduli
S	23	Teodora, Ignacego



Zachód słońca nad morzem

**POLSKA** architektura zdobywa coraz to nowe kraje. 13 września w stolicy Iraku, Bagdadzie podpisano umowę zgodnie z którą polscy architekci opracują generalny plan urbanistyczny Bagdadu. Umowa została zawarta między polską centralą handlu zagranicznego „Polserwis” a zarządem miejskim stolicy Iraku. Specjaliści polscy w tej dziedzinie pracować będą przy pomocy wybitnych konsultantów prof. A. Ciborowskiego i prof. T. Ptaszyckiego — prezesa SARP i kierownika krakowskiej pracowni urbanistycznej.

**NOWA** ciekawostką archeologiczną, było ostatnio odkrycie w czasie prowadzonych prac wykopaliskowych na ternie Ojcowa. Archeolodzy z Krakowskiego Muzeum Archeologicznego natrafili w Jaskini Ciemnej na ślady osadnictwa człowieka prehistorycznego sprzed 50 tys. lat. Znalezione tam wiele narzędzi krzemienianych, kości zwierząt z epoki lodowej, ślady ognisk a nawet kości niedźwiedzia jaskiniowego. Znalezione również skorupę ręcznie lepionych naczyń glinianych, wyroby kamienne z epoki brązu i z młodszych okresów.

**18 WRZEŚNIA** W. Brytania święciła 25 rocznicę pamiętnej „Bitwy o Anglie” w której olbrzymie zasługi położyli lotnicy polscy walczący pod znakami RAF. Przed zgromadzoną publicznością demonstrowano najnowsze typy samolotów jak również najstarsze i te, które walczyły w latach 1940—1945.

**NA PACYFIKU** co parę dni wyrasta nowy tajfun, który z olbrzymią siłą uderza to na Japonię, to na wybrzeża Ameryki. Ostatni w tych dniach z niszczyielskich cyklonów „Trixi”, przeciągnął nad Japonią, po którym nie zdołano jeszcze przywrócić ruchu na 16 liniach kolejowych, straty wyniosły 7 miliardów jenów tylko na kolei. Bez wieści zginęło 100 osób, a 300 zostało rannych. Wody Zatoki Tokijskiej pochłonęły 6 korespondentów, którzy nagrywali reportaże.

**WROCLAW** w przyszłym roku rozpocznie budowę pawilonu dla jedynej w Polsce dzieła „Panorama Racławicka”. Kilkanaście lat trwała dyskusja i konserwacja obrazu, który nareszcie doczekał się stałego i własnego miejsca. Pawilon wybudowany zostanie w centrum miasta przy parku niedaleko Muzeum Śląskiego oraz Muzeum Architektury i Odbudowy. Wzniesiony będzie wg projektu inż. arch. Ewy i Marka Dziekońskich. Koszt budowy wyniesie około 20 mln zł.

**17 WRZEŚNIA 1857 r.** urodził się we wsi Izewsk w guberni rzymskiej Konstanty Ciołkowski. Ojciec astronautyki jak go można nazwać, samouk i nauczyciel wiejskiej szkoły w Borowsku a potem gubernianej w Kałudze, całe swe życie poświęcił astronautyce. Pozostawił po sobie wiele dzieł i opracowań naukowych, które dały podwaliny dalszym poszukiwaniom i dzisiejszym podrójom kosmicznym.

**XX SESJA ONZ** rozpoczęła się pod znakiem najwyższej liczby spraw do załatwienia obejmujących 107 punktów. Jednym z najważniejszych będzie sprawa rozbrojenia. Zgromadzenie Ogólne rozpatrzyło też raport omawiający działalność genewskiego komitetu 18 państw. Na porządku dziennym znalazły się też: projekt konwencji antyrasistowskiej, projekt konwencji praw człowieka, zagadnienie usunięcia wszelkich form nietolerancji religijnej itp.

**BLISKI WSCHÓD** jak zawsze gorący i niebezpieczny jak wulkan. Z chwilą gdy w Casablance zebrali się szefowie państw arabskich, a między innymi i marszałek Arif, szef Iraku, w Bagdadzie wybuchł zamach stanu. Na czele jego stanął mianowany zaledwie 11 dni wstecz premier, gen. Raszak. Zamachowcy opanowali gmach radiostacji położonej nad brzegiem Tygrysu. Brat prezydenta Arifa, dowodząc grupą czołgów opanował sytuację i rozpedził spiskowców. Aresztowani zamachowcy zostali deportowani za granicę. Spisek podobno był pronaserowski, jednak prezydent Naser odciął się od spiskowców, twierdząc że spisek nie był z inspiracji ZRA. Aby to z dokumentować zamachowcy iraccy nie otrzymali pozwolenia na zatrzymanie się w ZRA.

**20 WRZEŚNIA BR.** świat muzyczny stolicy jak co roku przeżywał IX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej mający opinię jednej z najciekawszych tego typu imprez na świecie. „Warszawska Jesień” jest przeglądem najnowszej twórczości kompozytorskiej. W ramach 17 koncertów symfonicznych i kameralnych oraz spektakli operowo-baletowych, wykonanych było wiele utworów zagranicznych i polskich w tym dzieł skomponowanych specjalnie na festiwal. Do Warszawy zjechała cała plejada solistów i zespołów z 12 krajów: Belgii, Francji, Anglii, Finlandii, NRD, NRF, Rumunii, Szwajcarii, Włoch, USA, ZSRR, oraz wielu solistów z kraju. Gości, obserwatorów, sprawozdawców gościliśmy z 20 krajów. M. in. znakomity kompozytor Mirosław Kabalec z Czechosłowacji, Luigi Nowo z Włoch. Z polskich solistów występowali — Zdzisław Nikodem, Edmund Kossowski, Witold Pilewski a także aktorzy Barbara Kraftówna, Andrzej Szczepkowski, Wojciech Siemion, Zbigniew Kryński i Józef Nowak.

W 80 numerze „Ameryki” został zamieszczony artykuł amerykańskiego kompozytora Aarona Coplanda, w którym kompozytor zadaje sobie pytanie: dlaczego tak wielu melomanów gubi się i wpada w dezorientację przy słuchaniu muzyki współczesnej. Autor odpowiada również na pytanie — po prostu jej nie rozumieją. Następnie przeprowadza podział na kompozytorów. Według tego podziału do kompozytorów bardzo łatwych zalicza: Szostakowicza, Chaczaturiana, Poulencę i Erik-Satie, wczesnego Stravinsky'ego i Schönberga, Vigil Thomsona. Do dość przystępnych zalicza: Prokofiewa, Blocha, Brittena i in. Do dosyć trudnych m. in.: późniejsze utwory Stravinsky'ego, Bartoka, Williama Schumana, Pistona. Do bardzo trudnych: Schönberga, Albana Berga i in.

Wyraża również pogląd, że nie wszyscy zgodzą się z jego klasyfikacją.

Uważa za stosowne, że należy podejść do każdego kompozytora indywidualnie, a obcując z jego utworem, wyłowić to, co chce nam powiedzieć.

Uważa, że mało zaawansowany miłośnik muzyki będzie uważał nowoczesną muzykę za dziwaczną tak długo, jak długo będzie się w niej doszukiwał tego samego rodzaju dźwięków, lub chciał uzyskać muzyczne zadowolenie w tych samych kategoriach, jakie otrzymuje z wielkich dzieł sławnych mistrzów.

Kocham muzykę Chopina i Mozarta nie mniej zarliwie niż inni melomani — powiedział A. Copland — ale niewiele mi ona daje, gdy siadam do pisania własnych utworów, ponieważ świat Chopina i Mozarta nie jest moim światem, a ich język muzyczny nie jest moim językiem. Wprawdzie zasady leżące u podstaw ich muzyki obowiązują do dzisiaj, ale w oparciu o te same zasady można osiągnąć — i różni twórcy osiągają — zupełnie odmienne wyniki. Mając do czynienia z dziełem muzycznym dzisiejszego kompozytora o poważnych ambicjach, trzeba więc sobie przede wszystkim wiadomości, jakie są zamierzenia twórcy i przygotować się na przyjęcie innego rodzaju strawy muzycznej aniżeli ta, do której przyzwyczaili nas dawni mistrzowie. W ostatnich czasach kompozytorzy zaadaptowali do swych potrzeb i rozszerzyli techniczne środki wyrazu. Obecnym czasem nie odpowiada już sentymentalny sposób wyrażania osobistych uczuć i uniesień.

Kto nie czuje potrzeby zapoznania się z muzycznym wyrazem własnej epoki — powiedział Copland — ten odgradza się od najwspanialszych doznań, jakimi sztuka muzyczna może go obdarzyć... Miłośnik muzyki stroniący od muzyki współczesnej wyrzeka się przeżyć estetycznych, których nic nie zastąpi i których nigdzie nie znajdzie.

## O ŚNIE

Zjawisko snu nie jest jeszcze całkowicie zbadane. Snu nie można rozpatrywać jako osobnego zjawiska, jak stwierdzają uczeni, lecz uważać go za różne stopnie na skali świadomości, obejmującej różne stany — od głębokiego uśpienia do pełnej czujności.

Każdy dorosły człowiek śni co noc, chociaż po przebudzeniu tego nie pamięta.

Gdy jesteśmy pozbawieni snu, nie ma to wpływu na pracę serca, ciśnienie krwi, trawienie, jednakże psychologiczne skutki bezsenności są poważne. Po kilku bezsenne spędzonych dobach człowiek staje się pobudliwy, szybko wpada w gniew, nawet ulega halucynacjom.

Jak długo powinniśmy spać? Lekarze nie ustalili dotychczas żadnych naukowo podbudowanych reguł. Gdy zostanie dokładnie zbadana istota snu, będziemy mogli czas poświęcony na sen skrócić (może nawet — jak twierdzą uczeni amerykańscy — do dwóch godzin na dobę).

## JUGOSŁAWIA

### ADRIATYK W NOCY





1. Wśród dostojników Kościoła Prawosławnego Jego Świątobliwość Patriarcha Aleksey.
2. Metropolita Nikodem u Patriarchy Białej.
3. Modlitwa przed otwarciem sesji Komitetu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Sopot (r. 1965).

4. Przemówienie ks. prof. dr Hieronima, byłego działacza pokojowego na Kongresie Pokojowym.
5. Delegacja Gruzińskiej i rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na Konferencji Pokojowej.
6. Nabożeństwo ekumeniczne z udziałem biskupów katolickich i prawosławnych.

## Z ŻYCIA KOŚCIOŁÓW EKUMENICZNYCH

**HABILITACJA KS. DR WITOLDA BENEDYKTOWICZA.** W dniu 24 czerwca br. odbyła się w Warszawie habilitacja ks. dr Witolda Benedyktowicza. Przedmiotem rozprawy była praca: „Próba chrześcijańskiej irenologii. Doświadczenia praskie”. Przewód habilitacyjny otworzył ówczesny rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. prof. dr Wiktor Niemczyk przy współudziale prorektora ks. prof. dr Karola Wolframa, w obecności recenzentów: prof. dr Henryka Świątkowskiego i prof. dr. Jerzego Słizińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego.

Ks. Benedyktowicz jest zastępcą naczelnego superintendenta Kościoła Metodystycznego, redaktorem „Pielgrzyma”, naczelnym redaktorem „Polskiego Przeglądu Ekumenicznego”, wydawanego w dwóch językach obcych.

**WRĘCZENIE DOKTORATU H. C. KS. KINGOWI.** Wolny Chrześcijański Uniwersytet w Amsterdamie pragnie nadać pastorowi M. L. Kingowi doktorat honoris causa. Uroczysta promocja odbędzie się 20 października br.

### ELEKTRONIKA NA USŁUGACH CHIRURGA

Podczas operacji zwięzłej zastawki tętnicy głównej chirurg od czasu do czasu rzuca okiem na dużą tablicę na ścianie. Zapalające się na niej cyfry informują o stanie pacjenta, podając ciśnienie krwi, puls, temperaturę. Dla lekarza odpada konieczność kojarzenia danych, odczytywania ich w krzywej na wykresach. Czynności te wykonuje za niego skomplikowana maszyna, która w sąsiednim pokoju rejestruje stan chorego i natychmiast przekazuje dane na ekran do sali operacyjnej. Tak jednak dzieje się w dużych nowoczesnych szpitalach. Zdjęcia obok zamieszczone przedstawiają pracę lekarzy w nowoczesnym szpitalu amerykańskim i zostały zaczerpnięte z „Ameryki”, która zamieściła je za zezwoleniem tygodnika „Life”. Zdjęcia wykonał Fred Ward.



### MASZYNA PODSUMOWUJE WIEDZĘ

Pod tym tytułem ukazał się ciekawy artykuł Gilberta M. Crossa w „Ameryce”.

Najnowsze maszyny cyfrowe rozwiązują problemy, których jeszcze parę lat temu nie można było nie tylko rozwiązać, ale nawet sformułować.

Dla przykładu — godzinna praca chicagowskiej maszyny matematycznej dostarcza tyle danych, ile by dało milion godzin pracy arytmetru lub 100 miliardów godzin pracy matematyka liczącego z ołówkiem w rękę. Na razie usługi tej maszyny są kosztowne, bo za godzinę użytkownika płaci się 575 dol.

Mając surowe dane, można maszynie matematycznej nakazać, żeby je zestawiła, sklasyfikowała, ułożyła w tabelę, zanalizowała, a nawet przedstawiła w postaci wykresu.

Autor zastanawia się czy maszyna matematyczna wyeliminuje pracę naukowca? Nie znosi się na to. Wyrezygo tylko w żmudnych obliczeniach.

Wydawca: Wydawnictwo Literatry Religijnej. Redaguje Kolegium Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gargol. Opracowanie graficzne — Janusz Chodak. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 76, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2.10,5 LA, 20.4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatry Religijnej PKO Nr 1-14-147290.